Cena numeru 10 zł.

RÓZGI

BIJ CO TYDZIEŃ

Rok 1 1 Grudzień 1946 Nr. 17



Rys. HENRYK TOMASZEWSKI

— Te Felek, co to takiego ta Danina?

— Danina? Danina — to forsa, forsa to — grunt, grunt — to ziemia, a ziemia to — Odzyskana...

Obywatel Rózga ma głos



Szkopi przez swoją, ma się rozumieć, okupację tak nam naród wykształcili, iż gdzie by się dziś człowiek nie znalazł, to ciągle słyszy, że biorą. Jeden bierze, bo ma mało, drugi bierze, bo ma takie potrzeby życiowe, inny wreszcie dlatego, że się przez sześć lat do tego przyzwyczaił.

— Niedobrze jest — mawia Pelasia, żona moja ślubna, kobieta po całym mieście oblatana — Dużo w Polsce takich, co ojczyznę za gęś uważają: podskubują ją, jak mogą — i tyle!

Przyznawałem Pelasi rację, ale tylko do zeszłego tygodnia. W zeszłym tygodniu krzyknąłem — hola!

— Nie jest to tak zupełnie — powiadam — jak twierdzisz. Nie wszyscy, chwała Bogu, u nas biorą: są tacy, co i dają.

— Naprawdę? — zdziwiła się żona moja ślubna, kobieta po całym mieście oblatana — a skąd ty o tem wiesz?

— Gazety piszą — odparłem — radio głosi. Różnych obywateli za ofiarność chwalą. Jednego z Wrocławia, drugiego z Warszawy, trzeciego z Krakowa. Ten dał po za kolejką pół miliona, tamten na ochotnika pięćdziesiąt tysięcy...

Przerwałem, bo w tej chwili wszedł do izby mój przyjaciel, Czyżyk.

— O czym — zapytał odrazu — zaznaczasz?

— Ano, bracie, że dają. Niby tę daninę...

— To się chwali — oświadczył — Tak, kochany, być powinno. Znaczy, naród swój interes rozumie. Ofiarność nasza nie powinna mieć granic, bo chodzi akurat o utrzymanie granic. Wiesz, co wczoraj powiedział pewien wyszczekany Frazer z radia londyńskiego czyli B.B.C.? Że „jeżeli w dalszym ciągu po stronie Polski znajdować się będą pola leżące odłogiem i obszary o rzadkim zaludnieniu, a po drugiej stronie przeludnione ziemie niemieckie, to po kilkunastu latach Anglia nie da się pozyskać dla obrony takiej granicy." Co ty na to?

— A to — krzyknąłem ze złością — że takie Be Be Ce jest do de.

— Pewnie, że do de — potwierdził Czyżyk — ale tym nie mniej różnym Frazerom, sypiącym frazesem, wypada gębowy aparat nadawczy zatkać, zaludniając i zagospodarując Ziemie „leżące odłogiem a na to właśnie potrzeba b. dużo forsy.

Pelasia, która naszej rozmowie się z uwagą przysłuchiwała, dodała zaraz praktycznie:

— Tę forsę — rzekła — trzeba by przede wszystkim wyciągnąć od tych, co nabardziej Ziemie Odzyskane wyzyskali. Niech oddadzą chociaż część tego, co wyszabrowali! W samej naszej kamienicy jest paru takich.

Przyznaliśmy Pelasi słuszność, wymieniając parę nazwisk, a potem zaczęliśmy się zastanawiać nad pożytkiem, jaki nam przynoszą i przynieść mogą Ziemie Odzyskane.

— Przemysł — rzucił rozmarzonym głosem Czyżyk — Potężny przemysł!

— Handel — poparłem przyjaciela — Ożywiony handel!

— Rolnictwo — wtrąciła Pelasia — Bogate zbiory!

— Węgiel! — ciągnął Czyżyk — Masa węgla!

Na tę ostatnią odzywkę żona moja — ku naszemu wielkiemu zdumieniu — zaczęła, jak to się mówi, trochę kręcić nosem.

— Cóż to, pani Pelasiu — zapytał Czyżyk — nie wierzy pani w węgiel?

— W węgiel to wierzę — odparła moja żona — tylko gatunek mi się nie podoba. Bo, widzicie, takim przedwojennym orzechem, kostką czy nawet miałem łatwo było palić, ale dzisiejszym węglem sztywnym, komercyjnym czy interwencyjnym — doprawdy b. trudno!

LUDWIK JERZY KERN

GUMA DO BICIA...

B. wojewoda sanacyjny Kostek Biernacki stanie przed sądem w Warszawie (z prasy).

Żył sobie kiedyś dumny i chwacki.
Guma do bicia, guma do bicia,
Pan wojewoda Kostek Biernacki,
Guma do bicia, lu.

Gdzieś tam w odległym pińskim powiecie,
Guma do bicia, guma do bicia,
Dbał, by „porządek" istniał na świecie
Guma do bicia, lu.

Mocno trącony bandyckim bzikiem,
Guma do bicia, guma do bicia,
Był pułkownikiem vel pałkownikiem.
Guma do bicia, lu.

Miał do pomocy gwardię pałkarzy
Guma do bicia, guma do bicia,
I zaufaniem wielkim ich darzył.
Guma do bicia, lu.

Najpierw rozpoczął swą pracę w Brześciu,
Guma do bicia, guma do bicia,
I odtąd życia swojego treść czuł
Guma do bicia, lu.

Potem urządził „cacko" w Berezie
Guma do bicia, guma do bicia,
Każdy z pałkarzy tłukł ile wlezie.
Guma do bicia, lu.

Z rozkazu pana i wojewody,
Guma do bicia, guma do bicia,
Zastosowano nowe metody,
Guma do bicia, lu.

Świeżo z zachodu importowane,
Guma do bicia, guma do bicia,
I do klimatu przystosowane.
Guma do bicia, lu.

Nazwisko jego rosło w legendę,
Guma do bicia, guma do bicia,
Rząd go uwielbiał, a chwalił endek.
Guma do bicia, lu.

Bo czyż niegodny był tego facet,
Guma do bicia, guma do bicia,
Co stworzył pierwszy w Ojczyźnie kacet.
Guma do bicia, lu.

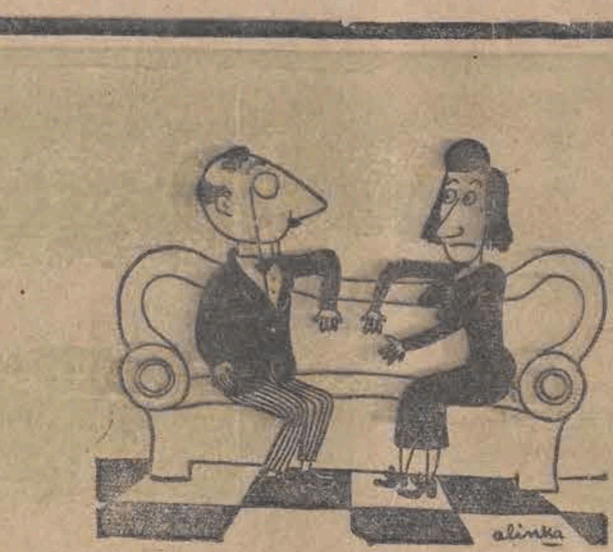
Lecz, że się wszystko kończy w tym świecie,
Guma do bicia, guma do bicia,
Skończył się także Kostek (jak wiecie).
Guma do bicia, lu.

Tak jak się kończą ponure noce,
Guma do bicia, guma do bicia,
Skończył się Kostek. Zacznie się proces.
Guma do bicia, lu.



Rys. Alinka

— Czy ma pan perfumy o jakimś nowoczesnym zapachu?
— Owszem, o zapachu benzyny. Ludzie będą myśleli, że posiada pani auto!



Rys. Alinka

— Ach, baronie! Wy mężczyźni jesteście wszyscy jednakowi: jeszcze nie spotkałam takiego, który by miał trzv recet



Rys. Alinka

— Hilary, tylko ostrożnie wchodź do wody, bo jest bardzo wzburzona!

TADEUSZ ŚMIELIŃSKI

Petycja

Tak opiewany system demokracji,
Który też wspieram, gdzie się tylko da —
Drobny mankament ma w aprowizacji,
A pokrzywdzonym jestem właśnie ja.

Bo gdy rzemieślnik surowiec do pracy,
Chłop nawóz sztuczny dla swoich ma pól —
Czemu się ze mną sprawa ma inaczej? —
Gdzie dla mnie przydział na attycką sól?

Ja mógłbym codzień napisać, nim zasnę,
Dla pięknych ideii poemat lub pieśń —
Ale mnie kładą moje „koszta własne"
I duch przestaje w obłoki mnie nieść.

Lichy synonim kosztuje trzy noce —
Jakżeż ornament ten by zdobił hymn —
Męczę się, pocę, mocuję, szamocę
I czasem wyjdzie, a czasem... czort z nim!

Na metaforę kiedy mam ochotę,
Muszę pić wino, musujący płyn —
Pojmiecie chyba mą twórczą tęsknotę,
Mężowie zacni — bo któż z was bez win!?

Chcąc olśnić świeżą onomatopeą,
Błąkam się w mieście, drąc buty o bruk,
A przyjaciele mnie jeszcze wyśmieją
I tyle zysku, żem kopyta stłukł.

Wypada czasem błysnąć hiperbolą —
Bez kwarty wódki trudna bardzo gra —
Poeci winni rządzić monopolem:
Byłyby wiersze — produkcja by szła.

A eufemizmów, ni też alegorii —
Niech mi wybaczy najlaskawiej Rząd —
Nawet za kartki pierwszej kategorii
Nie mógłbym stworzyć — oczywiście — skąd!

Tyle w urzędach jest figur komicznych,
A my się dręczym i dusim się wprost;
Dać raczej transport figur stylistycznych —
My i Rząd zyska, bo to tańczy koszt!

W ZWIĄZKU ZE STRAJKIEM W KOPALNIACH WĘGLA U.S.A.



Rys. Henryk Tomaszewski

W Białym Domu diabeł pali...

STEFAN GAJOS

STANOWISKO OBYWATELSKIE

Od dawna już straciłem rachubę stowarzyszeń, do jakich należę. Niby przez sen przypominam sobie tylko, że jestem najprawdopodobniej prezesem Towarzystwa Zaciekłej Walki z Alkoholizmem, wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia Ochrony Kasztanów Miejskich, sekretarzem Koła Kulturalno-Oświatowego pod nazwą „Cztery bezatu", skarbnikiem Koła Przyjaciół Golfstroema, gospodarzem Popularyzacji Domina i Orniczki oraz referentem propagandowym Ligi Niesienia Pomocy Kobietom Pragnącym Upaść, Prócz tego wchodzę w skład komisyj rewizyjnych kilkunastu innych towarzystw, a jestem członkiem conajmniej kilkudziesięciu dalszych kół i klubów, jakie przez pewien czas powstały na terenie naszego miasta w tempie silniejszym, aniżeli sklepy komisowe.

Gdy gorączka ta opadła wkońcu i przeciągu jednego tygodnia nie zanotowano u nas faktu zorganizowania nowego towarzystwa, pomyślałem z uczuciem ulgi:

— Nareszcie ! Poczekajmy jeszcze trochę, a większość zacznie likwidować się kolejno i pozostaną tylko potrzebne. Wtedy przestaniemy gadać za dużo i siłą rzeczy weźmiemy się do rzetelnej pracy.

Atoli nadzieje moje okazały się przedwczesne, następnego bowiem dnia otrzymałem zaproszenie do wzięcia udziału w zebraniu organizacyjnym K.P.N.P.T.O.N.Z.

— Ki diabeł — zastanowiłem się, gdyż komitet nie podał dokładnego brzmienia nazwy zakładanego stowarzyszenia.

Przez 24 godziny czyniłem niezliczone próby odcyfrowania tajemniczego skrótu, napróżno jednak. Zaintrygowany do najwyższego stopnia udałem się następnego dnia na wyznaczone miejsce zebrania, małą salkę teatralną, gdzie zastałem sześciu panów, którzy, jak wyczułem to odrazu, byli w ścisłym porozumieniu,

Oczekiwanie nasze trwało pół godziny, a kiedy nikt nie zjawił się dodatkowo, jeden z panów zajął miejsce za stołem prezydialnym, umieszczonym na scenie, po czym, odchrząknąwszy, powitał zebranych, zapraszając na przewodniczącego pana w niebieskawo-popielatym tweedzie. Pan ów zajął przysługujące mu miejsce, zapraszając skolei do stołu prezydialnego swego zastępcę, sekretarza oraz trzech asesorów.

Zostałem na sali sam. Rozsiadłszy się wygodnie w fotelu nastawiłem uszu, aby nie stracić ani słowa z ciekawych obrad,

Przewodniczący odczytał porządek dzienny, zwracając się potem do mnie, czy mam jakieś poprawki, w odpowiedzi na co rzekłem, iż uważam porządek dzienny za skonstruowany znakomicie.

Usłyszawszy to przewodniczący wygłosił referat o konieczności powołania do życia Koła Przyjaciół Niesienia Pomocy Towarzystwu Opieki Nad Zwierzętami.

— Mam zastrzeżenie — odezwałem się, gdy przewodniczący poprosił mnie o wyrażenie swych zdań — Zamiast tworzyć Koło Przyjaciół Niesienia Pomocy Towarzystwu Opieki nad Zwierzętami, czy nie byłoby lepiej, abyśmy się zapisali, wszyscy jak tu jesteśmy, do istniejącego już Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami?

Napotkałem ostry sprzeciw prezydium, to też widząc, że opozycja moja mogłaby się stać przyczyną rozbicia zebrania, cofnąłem swoje zastrzeżenie.

Sekretarz odczytał projekt statutu, który zatwierdziłem jednogłośnie, a później dokonałem przez aklamację wyboru zarządu, do którego weszło sześciu panów ze sceny,

Nowokreowany przezes K.P.N.P.T,O.N.Z. podziękował mi w imieniu zarządu, poczym spytał:

— Czy ktoś z obecnych ma jakieś wolne wnioski?

Poprosiłem o głos.

— Pragnąłbym zwrócić uwagę na pewną okoliczność: wiele zwierząt jest ogromnie pożytecznych. Zaliczam do nich słonie, pijawki, żyrafy, morsy, wielbłądy, mrówkojady, konie, krowy i psy. Równocześnie jednak szwenda się po świecie mnóstwo zwierząt szkodliwych, jak: ośmiornice, pytony, wilki, goryle, mątwy, okularniki oraz ichneumony. Proponuję wyłączyć spod troskliwej opieki naszego stowarzyszenia grupę szkodliwych zwierząt za wyjątkiem srebrnych, polarnych i niebieskich lisów, gdyż wtedy mężowie nie mieliby możności wydawania wszystkich pieniędzy, Po drugie zaś — roztoczyć ojcowską opiekę nad zwierzętami pożytecznymi za wyjątkiem buldoga mojej żony, który robi w domu niesamowite piekło w każdy bezmięsny dzień.

Równocześnie przegłosowałem swoje wnioski, a gdy nie wyraziłem życzenia postawienia dalszych, przewodniczący zamknął zebranie, zwracając się do mnie z podziękowaniem za przybycie, wobec czego zrewanżowałem mu się oklaskami.

Nazajutrz przeczytałem notatkę w miejscowym organie prasowym, w której doniesiono o wczorajszym zebraniu organizacyjnym K.P.N.P,T.O.N:Z. Znalazłem z zadowoleniem i ciepłe słowa pod swoim adresem: „uczestnicy zgromadzenia zaznaczyli swoje obywatelskie stanowisko, powołując prezydjum, dokonując wyboru zarządu i utrącając z miejsca dywersyjne wyskoki opozycji przy pomocy burzy oklasków."

Nagroda pokojowa

Ameryka Południowa jest spokojna. Wprawdzie tu i ówdzie wybuchają zamieszki rewolucyjne, jednakże przygasają szybko. Poprostu dlatego, że wyczerpuje się amunicja — i to po obu stronach.

Czasami na radach gabinetowych pojawiają się wnioski, aby wypowiedzieć wojnę sąsiedniemu państwu. Wówczas wstaje minister skarbu i oświadcza:

— Proszę panów, nie mamy za co utrzymać pokoju, a panom się zachciewa wojny... Może po pierwszym, gdy wpłynie nieco gotówki — ale teraz, w ostatnim tygodniu miesiąca...

Wobec tego wojna odracza się do pierwszego.

Ale wtedy, kiedy wszyscy dostaną pensję, nikomu znów nie chce się prowadzić wojny, bo wszyscy są w dobrych i przyjaznych nastrojach — komu chce się bić o pełnym żołądku i pełnej kieszeni?

Powoli ustalało się w Europie przekonanie, że Ameryka Południowa jest najbardziej pokojowym kontynentem.

— Niech inni prowadzą wojny, my sprzedajemy na proch dla nich saletrę — mawiali zadowoleni Chilijczycy, śledząc uważnie konflikty, zarysowujące się na dalekim wschodzie.

Powoli całą Amerykę łacińską przeniknęły prądy pacyfistyczne. Najszlachetniejsze umysły prześcigały się w głoszeniu haseł pokojowych. Państwa pisały do siebie listy miłosne, zapewniając nawzajem o dozgonnej przyjaźni i darowaniu sobie wszelkich uraz. Dyplomaci jeździli z tekami pełnymi aktów na różowych papierach. Dokumenty państwowe wyglądały jak listy pensjonarek, a przewiązywano je niebieskimi wstążeczkami i wkładano w nie zasuszone kwiatki. Dyplomaci wymieniali między sobą czułe spojrzenia, drobne upominki i uściski dłoni. Zapisywali sobie w notesikach dni imienin dyplomatów państw sąsiednich, aby nie zapomnieć im posłania kwiatów, perfum i czekoladek. W ogóle sielanka. Nawybitniejszym działaczem pacyfistycznym był siwowłosy, dostojny uczony i publicysta Bibini. Był tak siwiuteńki, że nazywano go powszechnie gołąbkiem. Oczywiście gołąbkiem pokoju. Tylko gałązkę oliwną do dzióbka i jazda w świat. Bibini pisał i pisał, a na swe usprawiedliwienie mawiał:

— Wolę wylać morze atramentu, niż byście wy mieli wylać morze łez i krwi...

Wobec tego lał atrament. Idee jego były szlachetne i wzniosłe. Projektował stworzenie wielkiej unii panamerykańskiej, obejmującej wszystkie państka łacińskie Ameryki Południowej i Środkowej.

Wieść o znakomitej działalności profesora Bibiniego doszła do Sztokholmu. W komitecie nagrody Nobla postanowiono przyznać nagrodę pokoju wielkiemu amerykaninowi. Cała Ameryka Południowa szalała z radości. Tylko stolica małej republiki Icaragua przyjęła tę wiadomość kwaśno. Poprosto dla tego, że miał tam wielkie wpływy drugi znakomity pacyfista Ameryki łacińskiej, prof. Ibanesco.

— Jakto, ten komediant Bibini dostał nagrodę, a ja nie?!... — wołał oburzony. — Przecież ja o wiele więcej zasług położyłem dla utrzymania pokoju w Ameryce, niż on. Piszę conajmniej dwadzieścia tysięcy pokojowych wierszy na miesiąc...

* * *

— Ach, gdybyśmy mieli czołgi— wzdycha minister wojny małej republiki Dominica — dawnobyśmy zgnietli tę nędzną Icaraguę...

Profesor Bibini otrzymał nagrodę Nobla. Radość jednak z otrzymania tej nagrody zamąciły mu otrzymane dwie poufne wiadomości, jakie otrzymał: a mianowicie o nieslychanie nietaktownym wystąpieniu profesora Ibanesco z Icaraguy oraz o wojowniczej mowie ministra Dominici. Długo zastanawiał się profesor Bibini jak ma postąpić. Nie spał całą noc. Wczesnym rankiem pobiegł do mieszkania ministra wojny Dominica. Zbudził go, a kiedy rozespany minister przyjął go w pidżamie, profesor Bibini zawołał:

— Na co pan jeszcze czeka? Dlaczego pan nie wypowiada wojny tej przeklętej, przewrotnej Icaragurze!

Minister spojrzał nawpół przytomnym wzrokiem na pacyfistę potem wyjąkał:

— Ale my nie mamy tanków...

— Głupstwo — ryknął profesor Bibini — właśnie otrzymałem sporą sumkę ze Sztokholmu i sądzę, że zrobię z niej najlepszy użytek, jeśli zakupimy parę tanków i zamienimy Icaraguę w kupę gruzów...

Gerry

List małego Kazia z podróży



Rys. Kazimierz Gruś

W epoce zgromadzenia Notablów (rodzaj sejmu) ktoś chciał pobudzić do mówienia papugę znajomej pani.

— Niech się pan nie wysila — odrzekła — nie otwiera nigdy dzioba.

— Jakto, ma pani papugę, która nie mówi? Niech ją pani nauczy przynajmniej mówić: „Niech żyje król!"

— Jużbym jej nie miała; zrobionoby z niej notabla.

* * *

Pani de Brione zerwała z kardynałem de Rohan spowodu księcia de Choiseul, którego kardynał chciał wygryźć z posady ministra. Doszło między nimi do gwałtownej sceny, którą pani de Brionne zakończyła, grożąc kardynałowi, że go każe wyrzucić oknem.

— Doskonale — rzekł — mogę wyjść drogą, którą wchodziłem tak często.

* * *

N. powiadał: Wyrzekłem się przyjaźni dwóch ludzi — jednego, bo nigdy nie mówił ze mną o sobie, drugiego, bo nigdy nie mówił ze mną o mnie".

Pewnego dnia, kiedy paru rajców mówiło zbyt głośno na rozprawie, przewodniczący rzekł:

— Gdyby panowie, którzy rozmawiają, nie robili więcej hałasu, niż panowie, którzy śpią, byłoby to bardzo miłe dla panów, którzy słuchają.

* * *

Hrabia G. przyrzekł coś panu L. i klął się słowem szlachcica. Ów odpowiedział:

— Jeśli to panu wszystko jedno, czy nie mógłbyś dać słowo uczciwego człowieka?

* * *

Głupiec pewien rzekł w rozmowie:

— Przychodzi mi na myśl...

Żartowniś odparł:

— Bardzo mnie to dziwi.

* * *

X, widząc w ostatnich czasach, do jakiego stopnia opinia publiczna wpływa na doniosłe sprawy, na posady, na wybór ministrów, powiedział do pewnego pana w interesie człowieka, którego chciał wypchnąć naprzód

— Niech mu pan zrobi trochę opinii publicznej.

HODUJCIE KAKTUSY

Ilustr. REGINA KAŃSKA

ZYGMUNT FIJAS

JAN HUSZCZA

SŁOWO WSTĘPNE

Kochani Czytelnicy „Rózeg", Ty, Ignasiu Wójcik, Panie, Panowie, Obywatele (lki)! Bardzo przepraszamy, jeśli czymkolwiek uraziliśmy tak niezmiernie wysubtelnione powonienie Powojennej Polski i wygłosiliśmy coś, co nie powinno się nazywać „rozmową pomiędzy pisarzami gminnymi", co nie poruszało tak ważnej sprawy wszechbytu, tragizmu pokolenia i innych wielkich spraw, a było zwyczajną hodowlą kaktusów, tresowaniem głosek, wyścigiem nonsensów, czochraniem się języków. Jeśli tak się stało, jak nie życzylibyście sobie, posłuchajcie w najbliższym czasie, kiedy należy kisić kapustę, kogo należałoby ukisić przed wyborami, kto i gdzie powinien się dostać za kiszenie, dlaczego nie należy kisnąć w miłości, biurze



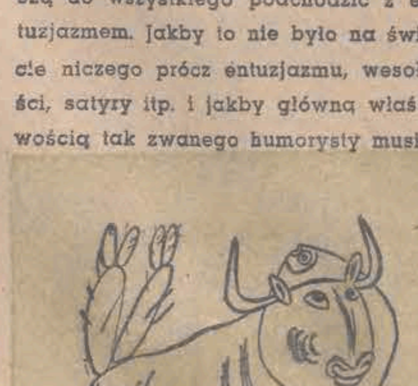
i wagonach sypialnych. Głos ma ten, kto pierwszy chrząknął. Uczynił to pierwszy Fijas: Skończyłeś?

H.: Resztę kończę w myśli, bo dalszy bieg wniosków nie nadaje się do mikrofonu.

F.: Kończ więc po cichu, ja zaś powotam cię głośno, bo jakże inaczej można cię powitać, autorze „Ballady o podróżnych", przyczyno „Pamiętnika stajennego", powodzie ostatnio wydanego konspiracyjnie tomu „Łbem o ścianę". Czy ostatni tom twych satyr trafił już pod strzechy za pośrednictwem śledzi?

H.: Miałeś mówić wesoło...

F.: Wesoło? Wszystkim wolno mówić głupstwa na tym najlepszym ze światów, wszyscy mogą mieć swoje smutki, tylko tak zwani humoryści muszą do wszystkiego podchodzić z entuzjazmem. Jakby to nie było na świecie niczego prócz entuzjazmu, wesołości, satyry itp. i jakby główną właściwością tak zwanego humorysty musia-



ło być, aby ze wszystkim i ze wszystkimi żył na tak zwanej „wesołej stopie". Przepraszam, a gdzie miejsce na Klub Pickwicka, Odrodzenie, Tygodnik Powszechny, Odrę, Kuźnicę? Czyż nam t. zw. humorystom nie być od siedmiu boleści? Czyż nie mamy własnych wątrób, własnych skrętów kiszek, własnych kamieni żółciowych, nie cierpimy nigdy na wrzody na dwunastnicy, tylko ciągle musimy się cieszyć? Byle Eurynia Klops czy Eugenia Fajerko może być wobec świata obojętną, tylko człowiek musi utrzymywać dobre stosunki humorystyczne nawet z nieżyjącymi. Za dużo wymaga się od t. zw. humorystów. Do tego doszło, że słynnemu włoskiemu żartownisiowi Piotrowi Aretino fama kazała umrzeć ze śmiechu na widok własnej konającej córki.

R.: Przecież nie mamy nawet córki!

F.: Wiem o tym, że nie jesteśmy ani Piotrem Aretino, ani nie mamy własnych córek, ale pomyśl tylko, człowiecze ery atomowej! Wiem doskonale, jak niegodni jesteśmy, aby bodaj sprzątać w pokojach tej klasy satyryków, otrzymywać bodaj do trzepania te futra, jakie otrzymywali ci przekupnie morałów, ale pomyśl tylko! Czy nie okrutnym jest świat?

H.: Furda! To i tak ani w mniejszy ani w większy sposób nie wpłynie na hodowlę kaktusów. Lepiej bowiem, zaręczam ci, zastanawiać się nad tą kolczastą rośliną, która z takim wdziękiem służy osiom i wielbłądom, niż głowić się nad brodawkami na piętach Piotra Rretina, względem których jesteśmy bezsilni. Każde zagadnienie rozpatrywane w Polsce to prędzej czy później i tak sprawa kaktusów.

F.: Coś podobnego jak słoń i sprawa polska, myślisz?

H.: Możnaby równie dobrze powiedzieć: Polska przed sprowadzeniem hipopotama do Łodzi i Polska po sprowadzeniu hipopotama do Łodzi... Kaktus, zresztą, lepiej dźwięczy niż Piotr Aretino. Bardziej satyrycznie i bardziej na temat, bo przynajmniej — kole... Przytym o kaktusie można mówić w aspekcie dobrych obyczajów, zabagnionych stosunków w Zapadnikach, wydania nowego tygodnika Ziemi Rzeszowskiej, przedziałku na ondulowanej głowie panny Kupernakiewicz, wyborów do rady gminnej w P. Czutkowie i trojaczków z końską głową, które pojawiły się na łamach „Echa wieczornego"...

F.: Masz słuszność! Kaktus, jako taki daje się przynajmniej oswoić, nie gryzie, nie pisze referatów, chodzi na smyczy, nie naciąga na wódkę... Nie organizuje akademii okolicznościowych, nie gra na mandolinie, nie wykręca się brakiem czasu, na zakrętach mówi: „hop!" i w ogóle cytuje z pamięci na wyrywki i na każde żądanie — Eugenię Fajerko, Rudolfa i Anielę Jamczyków, Poncjusza Grzebyczka, Homera, no, i innych...

H.: Dlatego — biorąc pod uwagę wszystkie wymienione przez kolegę okoliczności, wszystkie „przekroje" za wyjątkiem krakowskiego, wszystkie perspektywy, zarysy i aspekty — domagamy się szerszego niż dotąd, uwzględnienia kaktusów w naszej muzyce kameralnejj solowej i symfonicznej. Domagamy się absolutnego udziału kaktusów w naszym życiu poetyckim i esematologicznym! Dlatego też, stwierdzając, że teatrologia nasza ma tyle wspólnego z kaktusem, co słoń z gumą arabską — domagamy się kwadransa radiowego, poświęconego hodowli tej wspomnianej rośliny i protestujemy przeciwko marnotrawieniu tak cennego czasu przez ustawiczne przesuwanie krzeseł w rozgłośniach, przez ciągłe jąkanie się, przez rzekome bezszelestne przewracanie kartek i ciągłe występy sennej śpiewaczki koloraturowej Bożenny Mściwojewskiej. Domagamy się także od Państwowej Stacji Hygieny Doświadczalnej jak najrychlejszego skrzyżowania kaktusa z dorszem bałtyckim, flądrą śródziemnomorską i wołem malajskim — karbau. Sądzimy, że już czas, aby nieodpowiedzialne czyny Konstantego Fiejki i pani Fiejkowej zostały odpowiednio oświetlone przez nowoczesny komeraż: należy wyjaśnić do czego używają kaktusów państwo Fiejkowie i jaki jest ich stosunek do realizmu! Domagamy się przeto i apelujemy do waszych serc, bez względu na to, czy słuchacie nas leżąc na stole operacyjnym czy pod stołem restauracyjnym — nie zaprzepaszczajcie tej jedynej i doskonałej okazji... A więc: od dzisiejszego dnia — w każdej doniczce jeden kaktus!

F.: Doniczka z kaktusem w każdym polskim domu!

H.: Każdy dom z kaktusem i każdy



dom z doniczką w każdym polskim miasteczku!

F.: Każde miasteczko z każdym domem, każdym kaktusem i każdą doniczką w każdym polskim powiecie!

H.: Każdy powiat z każdym miasteczkiem, z każdym kaktusem i każdą doniczka w każdym polskim województwie!

F.: Narazie poprzestajemy na tym wezwaniu, z tym, że drugie zostanie wygłoszone przy następnej okazji, zaś wszelkie wątpliwości prosimy kierować pod adresem: Kaktusopol, przysianek Skromna Miłosna, powiat Dzięgielow, Zjednoczone Wytwórnie Rumu Nr 1. Do zapytań należy dołączyć 500 zł. na koszta opakowania manewrowania i przetaczania z jednej ulicy na drugą.

H.: Do słów znakomitego skądinąd kolegi chciałbym dodać to, że nasza pogadanka radiowa już wkrótce ukaże się na rynku kosmetycznym jako bielidło do czyszczenia plam wątrobianych oraz jako znakomita lemoniada we wszystkich kolekturach loterii państwowej.... Przeto wszędzie żądajcie tylko w oryginalnym opakowaniu! Kaktusopol tylko z kaktusem!... Nie plami, nie brudzi, jest oszczędny w użyciu, nie powoduje niesnasek rodzinnych, nie ucieka nie pojawia się w postaci cukierków na nagrobkach, nie szczeka!

F.: Rodacy, hodujcie przeto kaktusy jako znakomity lek na skręt kiszek, jako analgeticum na bóle wątroby i wyrostka robaczkowego, jako ściółkę do materaców i znakomity środek przeciwko wyrzutom sumienia, jako surowiec do wyrobu rękawiczek i maść gojącą odciski systemem bezszmerowym...

H.: Kaktusy, jako znakomity środek do prasowania królików, kaktusy jako podstawowy materiał do wyrobu instrumentów dętych!... A więc, rodacy, tylko kaktusy!

F.: Ależ, Janie, miałeś jednak coś powiedzieć na temat ludzi, współczesnych nurtów w humorystyce...

H.: Niewielka szkoda! Pominęliśmy wiele spraw i wiele nazwisk, ale to nic! Każdy medal ma dwie strony. Kiedyindziej spróbujemy zobaczyć, co ukrywa się po drugiej stronie medalu!

F.: Czy przypadkiem nie kaktus?

Orkiestra, oklaski i panika; ktoś, korzystając z zamieszania, rodzi piętnastoletnie dziecko...)

PO-SŁOWIE: Kochani Czytelnicy „Rózeg", Ty, Ignasiu Wójcik, Panie, Panowie, Obywatele (lki)! W związku z naszą rezolucją wygłoszoną w eter za pośrednictwem mikrofonu Polskiego Radia otrzymaliśmy zbiorowy protest Loży Wielkich Waseliniarzy przeciwko nieuwzględnieniu ich osób w spisie właściwości kaktusów. Ponieważ dialog powyższy wygłosiliśmy pod terrorem czasu, uzupełniamy nasz dialog poprawką: Hodujcie jako smarowidło dla waseliniarzy. Kaktus tylko dla lizusów. Niech żyje kaktus!



Rys. Jan Lenica

RYSUNEK BEZ PODPISU

Napisał i ilustrował KAZIMIERZ GRUS

Bądźmy praktyczni

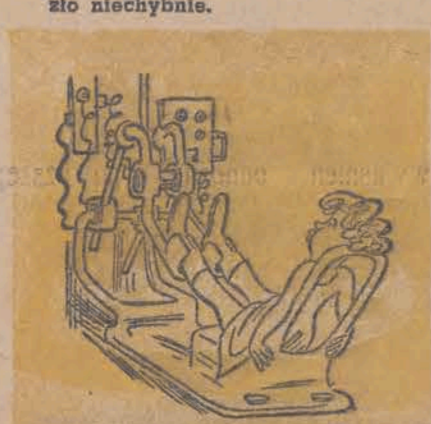
1 Ile czasu i zdrowia zaoszczędzimy magnetyzując dziurki od kluczów!



2. Wyczerpująca jest praca uczonych, oraz ludzi literatury i sztuki. Buteleczka bez dna zmniejszyłaby im fatygę, powiekszając wydajność pracy.



3. Przekleństwa, a nawet łzy powoduje często zdejmowanie t. zw. „oficerek". Prosty i niekosztowny aparat z napędem elektrycznym usunie to zło niechybnie.



4. Mozolne ubijanie kapusty w dużej beczce można zmienić na miły i niefatygujący popis taneczny.



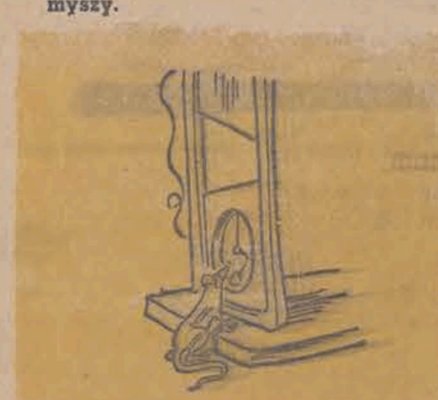
5. Stary magiel nadaje się znakomicie do bujania płaczliwych dzieci, wałkowania ciasta na makaron i do miażdżenia orzechów.



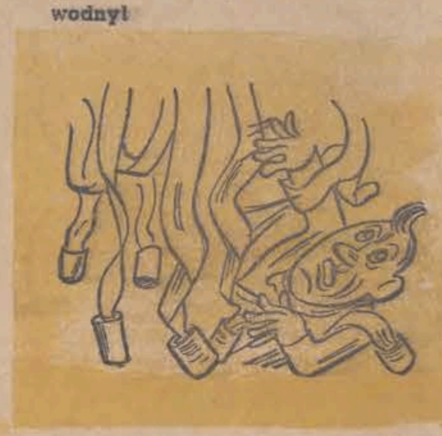
6. Prosty aparat „Kolumb" odejmie nam fatygę obierania jajek na twardo, dekorując jednocześnie swym estetycznym wyglądem wnętrze mieszkania



7 Z demobilu denazyfikacyjnego można będzie wkrótce nabyć gilotyny. Przydadzą się do szatkowania kapusty, a zaopatrzone w drobne zmiany, oddadzą nam wielkie usługi jako pułapki na szczury i myszy.



8. Aby zabezpieczyć się przed złodziejami przez czas swej dłuższej nieobecności, obwieszamy mieszkanie gęsto i nisko zwisającymi lepami na muchy. Skutek niezawodny!



Od Redakcji.

Zamówienia na prenumeratę „Rózeg" i ogłoszenia prosimy kierować bezpośrednio pod adresem naszej administracji:

Łódzki Instytut Wydawniczy
Łódź, ul. Żwirki 17.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

ŁOWCOM KRÓLÓW

Codziennie czytam naszą prasę
t. zw. demokratyczną.
I co rusz jakąś hojdę bojdę
łowię monarchistyczną.

Tu z fotografii zęby szczerzy
król taki, król owaki.
Któryś z Gustawów, któryś z Jerzych,
lub Kreczmar — król Itaki.

A już ostatnio przyszła passa
i wciąż powtarza się to:
z nieznanych bliżej przyczyn prasa
zajęła się Elżbietą.

Tu pokazują ją na balu,
a tam znów na dancingach.
A w trzecim piśmie (gdzieś w owalu)
z napisem: Tańczy swinga...

Demokratyczność jej się chwali
(skąd się to wszystko bierze?)
I za rok, jak tak pójdzie dalej,
pokażą ją jak pierze.

I w końcu może być że dzielnie
(oj, co to wtedy będzie)
zorganizuje gdzieś spółdzielnię
w spółdzielców stając rzędzie.

Jakaż to będzie hojda bojda
i jaka operetka.
I zaraz się to z miejsca w prasę
demokratyczną wetka...

JAN CZARNY

FRASZKI

UMIERAJĄCEMU EROTOMANOWI

W twoim życiu wszystko erotyczne ma tło.
Stoi śmierć u łoża — pytasz: — Zgasić światło? —

LOKATA

Kupił nóż ze srebra. To dobra lokata...
Bał się srebro trzymać — schował nóż w brzuch brata...

DO p. KANIBALA

Ludożerstwo, mój panie, nigdy nie popłaci —
Zjesz kilku, lecz sam zginiesz w zębach swoich braci...



Rys. Karol Baraniecki

Niemiecka Unia Chrześcijańska

STEFAN STEFAŃSKI

Ilustr. REGINA KAŃSKA

KWARTET

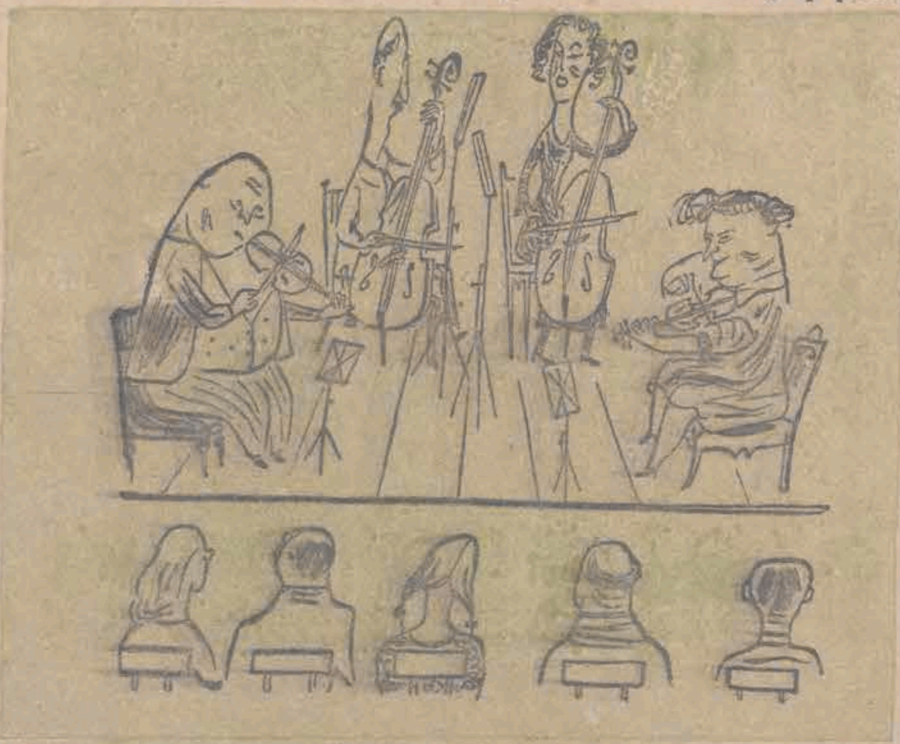
Z niejaką nieśmiałością oświadczyłem w biurze, że wybieram się w niedzielę z żoną i przyjacielem moim, Kaziem, do cyrku. Oświadczenie moje b. nie podobało się koleżance, mgr. Pelegaii Pech, osobie normatywnej i w ogóle w IV grupie służbowej (bez dodatku rodzinnego).

— Fi donc — wycedziła przez zęby koleżanka Pech—do c-y-y-r-k-u? Wydaje mi się, że jako r e f e r e n t (V grupa służbowa z dodatkiem rodzinnym) powinien pan dbać o pewien poziom kulturalny w swoich upodobaniach do rozrywki. Niech to panu da do myślenia, że w tym czasie, gdy pan będzie się bawił w trywialnym cyrku, będą obecni w konserwatorium na interesującym kwartecie: nasz dyrektor, pan Bimbalski, nasz naczelnik, pan Rafalski, nasz kierownik dr. Figiel i — ja. —

Naturalnie, dało mi to do myślenia. Zważywszy: 1) na fi donc koleżanki Pech w przedmiocie cyrku; 2) na pewien poziom; 3) na obecność w konserwatorium — postanowiłem bez wahania zrezygnować z trywialnego cyrku i pójść na interesujący kwartet. Próbowałem również, namówić na kwartet żonę i przyjaciela mego, Kazia. Strasznie się oboje śmieli. Kazio, który z zawodu jest filatelistą i w ogóle cynikiem, oświadczył niezbyt taktownie, że nie mam po co pchać się na koncert, ponieważ nie odróżniam klucza wiolinowego od klozetu, a z pojęcia „d-moll" jako referent tylko to pierwsze. Żonie i Kaziowi odparłem z naciskiem, że skoro p. dyrektor (I grupa służbowa), p. naczelnik (II grupa służbowa), p. kierownik (III grupa służbowa) i p. Pech (IV grupa służbowa), lekceważą cyrk, a cenią kwartet, to zdanie osób, które nie zajmują żadnej określonej służbobowo pozycji, jest dla mnie — bez znaczenia. Poczem Kazio z żoną poszli do cyrku, ja zaś udałem się do konserwatorium.

Bardzo mi się podobała sala. Była podobna do gabinetu naczelnego dyrektora naszej centrali. Znalazł też moje uznanie resortowy urzędnik manipulacyjny, który interesantów do tej sali wpuszczał tylko za biletami. Sądząc z powierzchowności, interesantów tych nasz dyrektor nigdyby w swoim gabinecie nie przyjął. Rozejrzawszy się po sali spostrzegłem w pierwszym rzędzie—p. dyrektora Bimbalskiego (I grupa służbowa), w drugim — p. nacz. Rafalskiego (II grupa służbowa), w trzecim — p. kier. dr. Figla (III grupa służbowa), w czwartym — mgr. Pech (IV grupa służbowa) .Ogromnie się z tego ucieszyłem, ponieważ siedzieli zgodnie ze swoim stopniem służbowym. Chociaż byli do mnie odwróceni tyłem, złożyłem im odnośne ukłony w myśl zajmowanego stanowiska i rzędu, po czym usiadłem wg. kompetencji w V rzędzie służbowym. Sąsiadką moją była czcigodna dama, która przechylała się poza poręcz krzesła z zamkniętymi oczami. Kiedy zapytałem z niepokojem, czy jest jej niedobrze, oświadczyła krótko, że się przygotowuje do uczty duchowej. Ponieważ nic z tego nie zrozumiałem (posiadam kwalifikacje zawodowe w przedmiocie weryfikowania odnośnych roszczeń po myśli przedmiotowych przepisów), czcigodna dama wyjęła z torebki mały rozkład jazdy i rzekła: zaraz odejdzie kwartet „Śmierć i dziewczyna". Powiadam panu — pycha. W d-moll.

Właśnie czcigodna dama zakończyła swoje przygotowania do uczty duchowej, kiedy wszyscy interesanci na sali zaczęli się ogrzewać systemem dr. Milera przy pomocy klepania w ręce. Bardzo mi się ten system ogrzewania podobał. Kiedy zwróciłem na to uwagę czcigodnej damy, ta powiedziała , że jestem idiotą i pokazała palcem cztery osoby, skradające się w stronę drewnianego ringu. Ponieważ wszyscy petenci; klepiąc się patrzyli na te osoby, zrozumiałem, że są to referenci kompetentni do załatwiania kwartetu. Od razu też zauważyłem, że przydział narzędzi pracy nie jest sprawiedliwy, ponieważ gruba dama i gruby facet przynieśli ze sobą małe skrzyneczki, chuda zaś dziewczyna i chudy facet — ogromne pudła.



Kiedy się interesanci na sali nareszcie uspokoili, referenci na ringu podnieśli okropny hałas przy pomocy piłowania skrzyneczek i pudeł. Nie wiedząc, jak się do tego służbowo ustosunkować, ponieważ p. dyr. Bimbalski, p. nacz. Rafalski, p. kier. dr. Figiel i p. mgr: Pech siedzieli do mnie tyłem i nie miałem możności w tej chwili zauważyć odnośnego wyrazu ich podmiotowych twarzy, zaprotokółowałem w myśli, że gruba dama i gruby facet robią za często przerwy i w ogóle opuszczają się w robocie, natomiast chuda dziewczyna i chudy facet piłują w pocie czoła i wydajnie. Pamiętając przedmiot kwartetu: „Śmierć i dziewczyna" byłem ciekaw, czy dziewczyna rzeczywiście padnie trupem przy piłowaniu pudła. Bądź co bądź robota trwała parę godzin. Odetchnąłem z ulgą, kiedy chuda referentka wyszła z kwartetu żywa, tylko bardzo czerwona .

Celem uzyskania miarodajnych wyjaśnień odnośnie powyższej sprawy zbliżyłem się po kwartecie do p. dyrektora, do p. naczelnika, p. kierownika i p. mgr. Pech. P: dyr. Bimbalskiemu b. się podobało frazowanie. P. nacz. Rafalski zwrócił uwagę na wyborne flażjolety. P. kier. dr. Figlowi przypadł do gustu zmysłowy ton altówki. P. mgr. Pech oświadczyła, że jej zdaniem — wyróżniało się piczykato. Kiedy z kolei p. dyr. Bimbalski zażądał służbowo mojej opinii w przedmiocie kwartetu, zakomunikowałem uprzejmie, że chudy facet bardzo się spocił i chociaż nie udało mu się przepiłować pudła, jednakże pracował wydajnie i z tego tytułu należy mu się renumeracja i premia. Nie wiem dlaczego, ale po mojej odpowiedzi p. dyr. Bimbalski uśmiechnął się ironicznie, p. nacz. Rafalski syknął przez zęby, p. kier. dr. Figiel spojrzał na mnie z politowaniem, p. mgr. Pech zaś powiedziała krótko: szkoda, że pan nie poszedł do cyrku. Po czym wszyscy razem, mówiąc coś tam takiego o perłach i wieprzu — oddalili się bez pożegnania.

Pełen najgorszych przeczuć wróciłem do domu. Depresję moją powiększył fakt, że żona i Kazio b. wesoło bawili się nie tylko w cyrku, ale i w zamkniętej jako podejrzany lokal „Carambe". Prawdziwe konsekwencje służbowe kwartetu objawiły się dopiero nazajutrz. Kiedy zwróciłem się do p. dyrektora Bimbalskiego z uprzejmą prośbą o pożyczkę na zaliczkę, ten oświadczył b. zimno: — Nie dam. Referent, który prowadzi hulaszczy tryb życia, wydając pieniądze na koncerty, nie zasługuje na żadne pożyczki.

(Z przygotowanego do druku zbioru utworów satyrycznych p. t. „Ozór po polsku")

JAN ŚPIEWAK

GDYBYM ZOSTAŁ...

Ach, gdybym został dyplomatą,
cylinder nosił, czarny frak,
umiałbym wiedy z każdym kwiatem
umowę zawrzeć, zerwać pakt.

Nosiłbym smukły i radosny
najlepszy uśmiech, jaki mam,
krocząc pod ramię z młodą wiosną,
z najukochańszą z wszystkich dam

Wznosiłbym toast: niechaj żyje
Ojczyzna nieśmiertelnych pszczół,
Każda istota, która pije
i ty i ja i stary wół!

Umiałbym groźnie i głęboko
na cały krzyknąć głos:
Kto pójdzie z wojną, zerwie pokój,
rzucę na tego gwardię os.

Ach, gdybym został dyplomatą,
cylinder nosił, czarny frak,
umiałbym wiedy z każdym kwiatem
umowę zawrzeć, zerwać pakt.

LUDMIŁA ZWIERZYCKA

ŻARTY WIERSZEM

Kiedy dama drugiej damie
Raz odbiła męża —
Pogadały sobie w bramie—
Na tym skończył się żal.

Lecz gdy pani drugiej pani
Odbiła krawcową,
Wtedy sobie pazurami
Rwały włosy z głowy.

Do poety, który mało
Zarabiał od wiersza,
Przyszła z głośnym raz uznaniem
Publiczność najszersza.

— Wolałbym — odrzecze smutno
Parnasowy parias —
Aplauz raczej od potomnych —
Od was honoraria.

Zakład wychowawczy

Przypadek zdarzył, że Dick Cooper dostał się do więzienia. Nie zabił nikogo ani okradł: ot, urządził, zdaje się, jakąś chryję na ulicy czy też wziął udział w strajku. Chociaż jednak wykroczenie nie było ważne ani poważne, Dick zwrócił niebawem na siebie uwagę władz więziennych. Takie mianowicie zdradzał objawy smutku i przygnębienia.

— Hallo, Dick — rzekł do Coopera pewnego razu sam dyrektor — co z tobą, chłopcze? Wszystkich więźniów jesteś gotów zarazić melancholią. Czyż to więzienie jest takie straszne? Dlaczego?

— Straszne! — kiwnął twierdząco głową Dick. — Okropne! Wstrętna prowincjonalna ciupa! Byłem na wielu naszych filmach kryminalnych i muszę przyznać, że więzienie pańskie nie jest ani trochę podobne do Sing-Singu czy innych zakładów wychowawczych! Ani architektura ani wewnętrzny tryb życia!

Nie zwracając uwagi na to, że dyrektor poruszył się niespokojnie na fotelu Cooper ciągnął dalej z oburzeniem:

— Gdzież te reklamowane rozrywki więzień amerykańskich: teatr, kino, orkiestra, sport, Tfu! tfu! Głupiego radia pan nie masz, a przecież radio bawi, rozwesela, uczy, podnosi, poprawia!

— No, tak, mój drogi — zaczął bąkać szef więzienia prowincjonalnego — ale ja, tego, nie mam pieniędzy w budżecie na radio...

— Pieniędzy? Ambicji pan nie masz! Radio na raty można kupić. Ja sam znam pewną firmę...

Nazajutrz po tej rozmowie w całym więzieniu zaskrzeczało radio, ale fakt ten nie wpłynął bynajmniej na rozweselenie Dicka.

— Akustyka — rzekł swemu zwierzchnikowi — w tej budie fatalna. Tu trzebaby takiego gmachu, jaki mają nasze centralne kryminały: dużego, jasnego. Był pan na filmie „Szary Dom"?

— Byłem — odparł strapiony dyrektor — budynek rzeczywiście piękny, ale ile kosztuje!

— Nie powinno panu zależeć na kosztach — powiedział z wyrzutem Dick — ale o to, by dorównać innym zakładom wychowawczym! Ambicja! Rekord i reklama!

Przeniesienie więzienia do nowego obszernego, specjalnie wynajętego domu nie poprawiło Cooperowi humoru na czas dłuższy.

— Czego ty jeszcze chcesz? — spytał z niepokojem dyrektor — chyba w moich warunkach zrobiłem wszystko...

— Wszystko? — zaśmiał się gorzko Dick — a nasz zespół sportowy? Patałachy! Jak nie skaperujemy trochę graczy z Ohio, to przegramy najbliższy mecz.

— Jakże możemy kaperować graczy, którzy przebywają na wolności?

— Trzeba ich kupić. Zapewnić paromiesięczny pobyt w więzieniu z wygodami...

— Paromiesięczny pobyt? A pieniądze na ten cel!

— Furda, pieniądze, Pomyśl pan, co za zaszczyt dla naszego zakładu, skoro najlepsi gracze będą u nas siedzieli...

Te i inne próby podniesienia poziomu warunków życia więziennego sprawiły, iż niebawem Cooper miał okazję pytać swego zwierzchnika:

— Hallo, dyrektorze, co się z panem dzieje? Wszystkich więźniów gotów jest pan zarazić melancholią. Dlaczego pan taki przygnębiony i smutny?

— A bo widzisz, dozorcy nie chcą pracować: żądają pieniędzy, a ja muszę płacić raty za radiofonizację więzienia...

— Hm, Hm — chrząknął Dzick — nie należało brać na raty!

— Przytem ci gracze z Ohio kosztują piekielnie dużo...

— To źle! Nie trzeba było ich angażować!

— Ponadto zarząd miejski zagroził, że o ile nie zapłacę natychmiast zalegającego od trzech miesięcy czynszu za wynajem gmachu więzienia, to nas w ciągu trzech dni stąd wyeksmituje!

— Fatalne! Nie powinien pan zalegać!

— Najgorsze, że mam jutro egzekucję na krześle elektrycznym. Trzech murzynów, z których jeden pocałował fotografię białej kobiety, Jak ta egzekucja dojdzie do skutku, skoro elektrownia wyłączyła światło za nieuregulowanie rachunku?

W chwili, kiedy Cooper opuszczał więzienie dyrektor został aresztowany za nieuzasadnione przekroczenie budżetu.

— Będę siedział w Sing-Sing — oświadczył ze smutkiem.

— Sing-Sing — ucieszył się Dick Cooper — winszuję panu! Przekona się pan osobiście, co za ogromna różnica między centralnym amerykańskim zakładem wychowawczym a tą pańską prowincjonalną ciupą.

(Z amerykańskiego opracowała J. T).



Rys. Zenon Wasilewski

SUFLER: Na miłość boską, dlaczego pan nie śpiewa w duecie?

TENOR: I tak ją dogonię. Przecież ona się jąka!



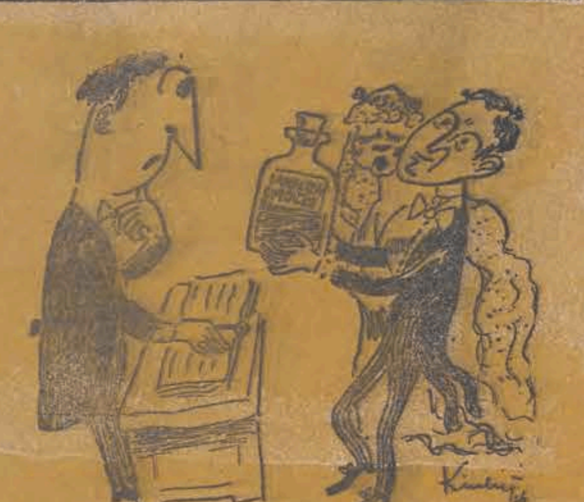
Rys. Tadeusz Ulatowski

— Wie pani, moja pani, że ta bomba atomowa pozbawia płodności do siódmego pokolenia?



Rys. Zbigniew Kiulin

Krzyż państwowy — za krzyż pański!



Rys. Zbigniew Kiulin

— Świadectwo lekarskie zgubiłem, ale przecież pan widzi, że wszystko w porządku!

Przedruk bez podania źródła wzbroniony. „Rózgi" ukazują się co tydzień. — Redakcja: Łódź, Piotrkowska 98 - telefon 2[illegible]-5[illegible]
Redagują: Stanisław Sojecki, Stefan Stefański, Henryk Tomaszewski. Wydaje „Łódzki Instytut Wydawniczy", Żwirki 17, tel. 206-42
Przyjmuje się codziennie od 12-ej do 14-ej.
D 08999